GAZETA NARODOWA

Pismo chrześcijańsko-narodowe dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. mies. gr. 60 kwart. zł. 1,80, z dost. poczt. wł. koszt. manip. „ 79 „ „ 2,36, pod opaską w Polsce - - - „ 75 „ „ 2,25, w agenturach - - - - - - - „ 70 „ „ 2,10.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Egzemplarz pojedyńczy 5 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetrowy na stronie 7-łamowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetrowy na stronie 4-łamowej 10 groszy.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 58 | Toruń, wtorek 14 lipca 1925 | Rok 3

O lepsze jutro.

W dniach 27 i 28 czerwca b. r. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Zw. L. N. Przybyli członkowie Rady ze wszystkich ziem Polski, aby jako najwyższa reprezentacja Zw. L. N., zastanowić się nad szeregiem spraw, dotyczących naszego Państwa i Narodu. Poważne i rzeczowe obrady, nacechowane wielką troską i głęboką powagą, trwały z małemi przerwami przez dwa dni i zakończyły się uchwaleniem bardzo ważnych postanowień i wskazówek na przyszłość.

Wygłoszony na początku obrad referat Romana Dmowskiego „O położeniu i zadaniach Państwa Polskiego“ nadał obradom wysoki poziom.

To były naprawdę wskazania, jak mamy pracować, aby dojść do wielkiej i pełnej chwały przyszłości. Mówca stwierdził:

Tutaj, na polskiej ziemi, w tych warunkach geograficznych, jakie my mamy i przy tych sąsiadach, jakich posiadamy, **tu niema miejsca na małe państewko.** Tu może istnieć tylko wielkie państwo z mocarstwową rolą. Mamy dwóch sąsiadów. Małe państewka często istnieją między dwoma wielkimi sąsiadami, opierają się o jednego lub o drugiego i w ten sposób sobie egzystencję zapewniają. Naturalnie, i my musimy dążyć, ażeby dojść do takiego położenia, w którem **moglibyśmy się wiązać z jednym sąsiadem przeciwko drugiemu,** aby ich obu nie mieć przeciwko sobie. Ale trzeba pamiętać, że nie zawsze się te rzeczy udają i że my **musimy stać o własnych siłach.** Związanie się z jednym z sąsiadów przeciwko drugiemu udać się nam może tylko wtedy, kiedy będziemy taką siłą, stojącą na własnych nogach, która nie będzie na łasce sąsiadów. To trzeba sobie zapamiętać, że jeśli np. dojdziemy do tego, że się z Rosją porozumiemy, żeby sobie zapewnić bezpieczeństwo od Niemców, to z Rosją tylko o tyle się porozumiemy, o ile będziemy bardzo wielką siłą, z którą ta Rosja będzie musiała się liczyć. Jako małe państewko tu nie wyżyjemy i o tem nawet mówić nie trzeba.

Polska bowiem nie jest zbudowana. Traktat wersalski położył tylko kamień węgielny pod odbudowę Polski. Polska będzie naprawdę odbudowana wtedy, kiedy będzie miała już naprawdę określone, nie kwestjonowane przez nikogo granice.

Teraz położone są dopiero podstawy i walka musi trwać, dopóki celu swego nie osiągniemy. **To nie jest czas dla urzeczywistniania rozmaitych wewnętrznych osobistych celów, interesów i t. d., Polskę trzeba dopiero robić w dalszym ciągu.**

Na bok interesy prywatne i sobkostwo, na bok narzekania i chęci niecne, stania się odrazu bogaczem, dlatego, że Polska powstała. Chciejmy zostawić Polskę bogatszą dla swoich dzieci.

A dalej mówił p. R. Dmowski: Każdy naród ma takie momenty w swoich dziejach, kiedy trzeba **dzień dzsiejszy poświęcić dla jutrzejszego** i kiedy trzeba się zrzekać rozmaitych rzeczy dziś, ażeby **zapewnić sobie lepsze jutro,** jeśli nie sobie, to swoim dzieciom. I to przecież indywidualnie, w rodzinnem życiu rozumiemy: odmawiamy sobie mnóstwa rzeczy, ażeby dzieciom swoim trochę więcej zostawić. Prawda? To wszyscy rozumiemy. Ale tak trudno ludziom zrozumieć, że w państwowym bycie trzeba sobie mnóstwa rzeczy dziś odmówić, mnóstwa rzeczy się zrzec, aby dzieciom swoim, które w tym lepszym czasie będą żyły, zapewnić lepszy byt. Otóż takie momenty w dziejach narodu, kiedy trzeba tworzyć jutro, kiedy jeszcze nie można powiedzieć, że jesteśmy tem, czem być chcemy, kiedy trzeba dopiero to jutro budować — wymagają od obywateli państwa o wiele większych poświęceń, niż zwykłe, poświęceń z interesów osobistych, z miłości własnej, która się przejawia czyto w wielkich ambicjach, czy w małych próżnostkach.

Walka „Wyzwolenia“ przeciw reformie rolnej.

W sobotę 11 bm. odbyło się w sejmie polskim głosowanie nad poprawkami wniesionemi do projektu o reformie rolnej. Poprawek tych jest około 600. Głosowanie to wyzyskało „Wyzwolenie“ na to, aby uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić i jak najdalej odwlec uchwalenie tej ustawy. W tym celu używało tak zwanej obstrukcji, czyli przedłużania obrad oraz awantur.

Pierwsza poprawka **mniejszości narodowych domagała się odrzucenia całej ustawy: upadła z kretesem, głosowały za nią tylko słowiańskie kluby mniejszości i grupy komunizujące.**

Pierwsza ostrzejsza **awantura wybuchła po odrzuceniu poprawki Wyzwolenia, by ustawę zastąpić projektem złożonym przez Wyzwolenie. Za wnioskiem tym głosowało tylko 57 posłów, przeciwko 252. Gdy wynik głosowania obwieszczono, rozległy się z ław Wyzwolenia wrzaski i bicia w pulpity.**

Wyzwolenie w swej taktyce obstrukcyjnej poczęło stosować ciągle głosowanie imienen.

Do przerwy obiadowej przegłosowano w ten sposób poprawek 17. Do każdej z nich przeprowadzano imienne głosowania. Ponieważ każde takie głosowanie będzie wydrukowane w stenograficznem sprawozdaniu, ponieważ trzeba oddawać kartki, przeto pociąga to specjalne koszta. Dlatego też pos. **Adam Piotrowski** (Ch. D.) zgłosił wniosek formalny, by ponieważ wszystkie wnioski o imienne głosowania noszą charakter obstrukcji, drukowanie list posłów w stenogramie odbyło się na koszt tych, którzy się tego głosowania domagają. Marszałek jednak tego wniosku nie poddał pod głosowanie, zwrócił wszakże uwagę, iż każde głosowanie kosztuje skarb państwa około 40 zł. Pozwalamy sobie sprostować tu opinję p. Marszałka: skoro bowiem doliczymy do tego światło, diety stenografów, diety urzędnicze i służby za czas pozasłużbowy, koszta urosną znacznie większe, wyniosą z pewnością co najmniej około 80 zł. Ponieważ poprawek jest przeszło 600, przeto owe koszta nieprzewidziane wyniosą około 50 000 co najmniej.

Podczas przerwy obiadowej marszałek zwołał konwent senjorów. W dyskusji zwrócono się do Wyzwolenia z zapytaniem czego ono właściwie chce. P. Moraczewski jako że jest inżynierem i wszystko ocenia rachunkowo, obliczył, iż przy stosowaniu dotychczasowej obstrukcji obrady, raczej głosowanie potrwa trzy tygodnie. Zaproponował tedy wyjście:

— Chcecie panowie odwlec uchwalenie ustawy o trzy tygodnie. Dobrze, zróbmy przerwę, a potem zjedźmy się i przegłosujmy wszystko.

A gdy ten projekt nie przemówił do przekonania p. Sanojcy, który chciał utrwalenia odpowiedzialności „za to wielkie dzieło ludowe“, p. Sommerstein zaproponował, by posłowie oddali odrazu 603 kartek, to jest tyle, ile jest poprawek — i będzie i odpowiedzialność ustalona i szybciej się zakończy głosowanie. Ale i takie rozwiązanie nie zadowoliło wyzwoleńców, którzy właściwie nie wiedzieli, czego chcą.

Popołudniowe głosowanie tedy zaczęto w przewidywaniu dalszej obstrukcji. Doprowadziła ona jednak do ostrzejszych starć. Oto mianowicie gdy upadła poprawka Wyzwolenia nr. 25 w sprawie dóbr kościelnych, rozległy się na ławach Wyzwolenia gwałtowne krzyki, tupoty, wrzaski; Słychać było gwizdek Ballina i jakąś trąbkę automobilową, której właściciel bardzo dyskretnie się chował. Przystąpiono do głosowania poprawki 27-ej. Prezydujący wtedy wicemar. Moraczewski zapytał, kto popiera żądanie o imienne głosowanie. Ponieważ Wyzwolenie było zajęte uprawianiem hałasów, przeoczyło to żądanie i p. Moraczewski zarządził głosowanie przez drzwi. Ruszono tedy ku kuluarom, jedynie wyzwoleńcy ze swymi komunistycznymi przyjacioł. pozostali na sali, śpiewając „O cześć wam panowie“ i jakąś nową piosnkę, którą jako swój hymn uznali zwolennicy Wojewódzkiego.

Gdy wynik głosowania p. Moraczewski obwieścił, zerwała się na ławach obstrukcjonistów szalona burza. P. Putek domagał się uznania głosowania za nieważne, bo Wyzwolenie nie wyszło z sali. Nato p. Moraczewski stwierdził, iż każdemu posłowi wolno nie wyjść z sali i wstrzymać się od głosowania.

Hałas chwilami cichnął, to wzmagał się, ilekroć tylko przewodniczący chciał przystąpić do dalszego głosowania. Oburzenie obstrukcjonistów zwracało się przeciw p. Moraczewskiemu. Gdy sytuacji nie sposób było opanować, p. Moraczewski przerwał posiedzenie.

Tymczasem w międzyczasie doszło do ostrej wymiany zdań pomiędzy wyzwoleńcami atakującymi Moraczewskiego, a P. P. S-owcami. Podniecony pos. Bagiński z Wyzwolenia rzucił się na p. Niskiego z PPS. i obaj chwilę się mocno szamotali, póki ich nie rozerwano. Udało się też uspokoić pp. Milczyńskiego (NPR) i Nieabalskiego (P.S. L.), którzy ostro się przemówili. Sala huczała. Lewica dygotała gwałtownie. Nic słyszeć nie było można — jakkolwiek przemawiano słowami bardzo jaskrawemi, których niesposób ze względu na czytelników (a i p. prokuratora) powtórzyć. W pewnym momencie p. Chrucki (Ukr.) starł się z krewkim p. Wojciechem Malinowskim z PPS., który na miejscu wymierzył sobie satysfakcję.

Powoli sala się uspokajała i opróżniała. Przerwa trwała blisko godzinę. Niedługo przed 8-mą wznowiono obrady, które wśród zwykłej obstrukcji z imiennemi głosowaniami dobiegły spokojnie, już bez incydentów do końca.

Ale przegłosowano ogółem 31 poprawek.

Z drugiego dnia rozpraw.

W kołach sejmowych oceniano bardzo surowo taktykę obstrukcjonistów. Wyrazem tego jest między innemi rezolucja klubu chrz. dem.:

„Klub ch. dem., stwierdzając, że hałaśliwa obstrukcja, prowadzona przez klub „Wyzwolenie“ przy współudziale posłów komunistycznych, podkopuje i niszczy podstawy parlamentaryzmu polskiego, a państwu wyrządza nieobliczalne szkody, — najsurowiej potępia taką metodę walki parlamentarnej.

Jednocześnie klub ch. dem. postanowił wezwać marszałka do stosowania w całej pełni tych artykułów regulaminu Sejmu, które dają mu możność niedopuszczenia do tamowania prac parlamentarnych drogą obstrukcji przez elementy wywrotowe“.

Są nato środki.

Regulamin w art. 21 wręcz powiada: „Marszałek może odmówić przyjęcia wniosku, o ile oczywistym celem wniosku jest hamowanie obrad“.

To jeden sposób. A drugi zawiera art. 66. Według niego poseł, przywołany do porządku za zapisaniem do protokółu, traci 5 diet miesięcznych (obecnie wynosi to około 45 zł). Poseł wykluczony z posiedzenia traci pobory na przeciąg połowy miesiąca, a wykluczony przez Sejm na przeciąg całego miesiąca traci pobory całomiesięczne (co stanowi około 950 zł). Gdyby prezydjum Sejmu zechciało zastosować te rygory wobec obstrukcjonistów, dla których większości pobory sejmowe stanowią źródło utrzymania, a zasługiwałoby na nie kilkudziesięciu posłów, wtedy niechybnie miałoby to szybkie rezultaty. W ten sposób zostałyby też częściowo zrównoważone szkody, na jakie wskutek obstrukcji jest narażony skarb państwa.

Prezydjum Sejmu dotąd zachowywało się ultra liberalnie. Czy będzie tak nadal?

Z poprawek uchwalono następujące: pp. Nadera, Leśniewskiego i Milczyńskiego, stanowiącą, iż „grunta położone w granicach administracyjnych miast nie podlegają działaniu ustawy“;

p. Sommersteina, stanowiącą, iż minister może poddać parcelacji bez wyłączeń grunta „jednostek gospodarczych, które przekraczały maximum ustawowe władania, a dzielone były bez ustawowo wymaganych zezwoleń lub niezgodnie z ich treścią, jeżeli nabywcy nie odpowiadali warunkom art. 49 ustawy, działki przekraczały rozmiar 25 ha, względnie 45 ha stosownie do przepisu art. ustawy z dn. 15 lipca 1920 o wykonaniu reformy rolnej“;

p. Pluty, stanowiącą, iż minister reform rolnych może poddać przymusowemu wykupowi bez pozostawienia wyłączeń majątki nabyte przez posłów i senatorów oraz urzędników urzędów ziemskich i min. reform rolnych, członków dyrekcji i rad nadzorczych upoważnionych instytucyj parcelacyjnych.

Zamknięcie Wystawy w Grudziądzu.

WYCIECZKA POSŁÓW W GRUDZIĄDZU.

W niedzielę, 12. b. m. zwiedzili posłowie z p. wicemarszałkiem Gdykiem na czele wystawę w Grudziądzu. Najliczniej reprezentowany był klub sejmowy Związku Lud.-Nar. Wystawa zorganizowana znakomicie wywarła na zwiedzających głębokie wrażenie i utwierdziła wiarę i przekonanie w siłę i moc ducha polskiego na Pomorzu i w rozwój gospodarczy tej dzielnicy.

Zaznaczyć wypada, że udział w wycieczce wzięło kilku Rusinów z prezesem klubu Chruckim. Wystawa zrobiła na nich wrażenie wprost przygniatające swą potęgą i siłąkultura lną.

Komitet podejmował gości nadwyraz uprzejmie.

W obiedzie wziął udział wojewoda pomorski p. dr. Wachowiak. Przemówienie jego w czasie obiadu nie było konwencjonalnym toastem ale wielką programową i zasadniczą mową o potrzebach Pomorza i Polski. Jako urzędnik podkreślił braki administracji polskiej; sprawiedliwie zaznaczył, że wszędzie po wojnie niedomagała ona, ale i dziś u nas dobra nie jest. Jako gospodarz ziemi Pomorskiej podkreślił znaczenie morza dla Polski. Przy tej sposobności zaznaczył, jak wielka i silna jest agitacja niemiecka zagranicą, dla nas jak najnieprzychylniejsza. Anglicy, zwiedzający Pomorze, przecierali oczy ze zdziwienia: jechali na Pomorze jako do kraju w 85% niemieckiego, a

znaleźli go w 85% polskim. Byli przekonani, że koleje ledwo chodzą, że brak najprymitywniejszej punktualności, że szosy pełne wybojów, że maszyny rolnicze i przemysłowe stoją, że administracji i porządku ani śladu.

W tym momencie zwrócił się p. wojewoda do przedstawicieli prasy, wskazując jak wielkie obowiązki na niej ciężą propagandy prawdy i prostowania fałszów, jakie rozsiewają Niemcy przed zagranicą w kwestji korytarza. Mówił dalej p. wojewoda, że należy rzecz odwrócić. My musimy wysunąć kwestję Prus Wschodnich, jako raka na organiźmie politycznym i gospodarczym Polski. Wkońcu zwrócił się do przedstawicieli sejmu i senatu z prośbą, aby Izby Ustawodawcze należycie doceniały znaczenie Pomorza w mocarstwowej polityce Polski.

Na przemówienie odpowiedział p. wicemarsz. Gdyk, następnie posłowie p. Gawlikowski (P. S. L. Piast) i p. Wierczak (Z. L. N.). W przemówieniu swem, gorąco oklaskiwanem, podziękował poseł Wierczak p. wojewodzie za gorące i państwowe słowa i oświadczył imieniem swojem i kolegów że sejm sprawę Pomorza zawsze stawiał na pierwszem miejscu i o stosunku dalszym do rządu, jakiby on nie był, decydować będzie stosunek tego rządu do sprawy pomorskiej.

Po południu o godz. 4-ej nastąpiło oficjalne zamknięcie wystawy przez p. wojewodę pomorskiego. W przemówieniu swem podkreślił p. wojewoda zasługi wszystkich tych, którzy przyczynili się do tak świetnego zorganizowania wystawy. Przemówił następnie p. prezydent Włodek, poczem odczytano listę przyznanych premij i rozpoczęto wydawanie dyplomów.

Wieczorem odbył się w kasynie oficerskiem Centr. Szk. Kaw. obiad i raut. Obecni byli m. in. pp. wojewoda dr. Wachowiak, starosta krajowy dr. Wybicki, prezydent miasta Włodek, nacz. dyr. Banku Polskiego dr. Mieczkowski, posłowie i senatorowie, prezes Urzędu Skarbowego, p. Obrzud i wielu innych.

Zamknięcie pawilonów nastąpiło o północy.

W korsie kwiatowem, które odbyło się po południu, pierwszą nagrodę przyznano samochodowi p. Marjana Fuhsa z Warszawy (szkielet dekoracji przedstawiającej okręt wykonała firma „Strug" dekorację kwiatową fa French) Drugą nagrodę otrzymał ekwipaż firmy Pardon i Kurzawa.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Z Polski.

NADUŻYCIA W WARSZAWSKIEJ DYREKCJI KOLEJOWEJ.

„Przegląd Wieczorny" donosi, że w Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej wykryto nadużycia, dokonywane stale w ciągu kilku lat w jednym z wydziałów. Straty wynoszą przeszło 40,000 zł. Nadużycia polegały na fałszowaniu listy płac i były dokonywane przez naczelnika wydziału, rachmistrza i jednego urzędnika. Urzędników tego wydziału zawieszono w urzędowaniu ale tymczasem wszyscy oskarżeni znikli. Ma się rozpocząć śledztwo sądowe.

NA POWODZIAN W POLSCE.

Polska kolonja w Nowym Jorku zebrała 5,000 dol. na rzecz powodzian w Polsce.

WYCOFYWANIE STARYCH BILETÓW ZDAWKOWYCH.

Wobec puszczenia w obieg nowych 2-złotowych banknotów zdawkowych Ministerstwo Skarbu zarządziło zniszczenie odpowiedniej części wycofanych z obiegu biletów zdawkowych 1 i 2-złotowych pierwszej emisji.

Niebawem — po ogłoszeniu odpowiedniej ustawy — puszczone zostaną w obieg bilety zdawkowe 5-złotowe nowego typu W miarę puszczania w obieg nowych biletów zdawkowych 2 i 5-złotowych, wycofywane będą z obiegu bilety zdawkowe pierwszej emisji.

UBEZPIECZENIE UMYSŁOWO PRACUJĄCYCH.

Sejmowa komisja ochrony pracy, która obradowała wspólnie z komisją skarbową uchwaliła w drugiem czytaniu nowelę do ustawy z dn. 18 lipca 1924 r o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek bezrobocia. Uchwalono jako normę, od której oblicza się wkładki i zapomogi zarobek dzienny 8 zł. Wysokość zapomóg wynosi 30% dla pracowników samotnych i wzrasta do 50% dla obarczonych rodziną. Skarb państwa nie bierze udziału w kosztach ubezpieczenia. Do zarządu głównego funduszu bezrobotnych mają być powołani dwaj przedstawiciele pracowników umysłowych.

GDAŃSK.

ZUCHWAŁOŚĆ GDAŃSZCZAN W GDYNI.

„Gazeta Gdańska" ogłasza list z Gdyni w którym m. in. czytamy: Dnia 4 bm. zawitał do Gdyni parowiec gdańskiego towarzystwa żeglugi „Weichsel". Parowiec ten okrążył pomost i stojące na kotwicy polskie okręty wojenne, przyczem pasażerowie statku gdańskiego śpiewali chórem „Deutschland über alles".

Podając wiadomość o przesunięciu terminu targów gdańskich na koniec września br., tutejsza prasa oświadcza iż przyczyną tego postanowienia są obecne gospodarcze i polityczne stosunki, a przedewszystkiem wojna celna polsko-niemiecka Wobec tego targi gdańskie straciły kupców i przemysłowców niemieckich i swe zasadnicze znaczenie jako organizacja, torująca niemieckiemu handlowi i przemysłowi drogę do polskich rynków zbytu.

GDAŃSZCZANIE PRZECIW KONKORDATOWI.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nacjonaliści gdańscy przygotowują się obecnie do akcji przeciwko konkordatowi, zawartemu przez Polskę ze Stolicą Apostolską, a zwłaszcza przeciwko art. 3 tego konkordatu rozciągającemu kompetencje nuncjatury także i na obszar W. M. Gdańska.

Okazuje się obecnie, że ustawiczne ataki tutejszego organu centrum katolickiego skierowane przeciwko ambasadzie polskiej przy Watykanie oraz przeciwko rzekomemu naruszeniu praw katolików Gdańska przez konkordat miały jedynie na celu przygotowanie odpowiedniego gruntu do tej kampanji.

Dalszym krokiem na tej drodze jest zwołanie na dzień 12 bm. zjazdu ludności niemiecko-katolickiej Gdańska na którym to zjeździe omawiany ma być konkordat Polski z Watykanem.

ROSJA.

DALSZE ZNĘCANIA SIĘ BOLSZEWIKÓW NAD LUDNOŚCIĄ POLSKĄ.

Wiadomości, napływające z Rosji o katuszach, które muszą przechodzić wysiedleni z Białorusi sowieckiej Polacy są wprost straszne. Niczem są w porównaniu do tego zsyłki carskie.

Przed tygodniem wysłano nową partję wysiedleńców na Sybir. Dostawiono ich w okolicę Piotrogrodu i tam zatrzymano aż do chwili przybycia drugiej partji. Wówczas wysłano wszystkich razem w liczbie około 300 osób na Murmań. Wysiedleńcy zaprotestowali przeciw takiemu traktowaniu. Protesty nic jednakże nie pomogły. W czasie podróży działy się straszne sceny. Matki rzucały się z dziećmi pod pociąg. — Cały szereg opornych, którzy nie chcieli iść na pewną śmierć i zgubę, cofnięto z drogi do więzień w Leningrodzie.

ZAMACH NA KOŚCIOŁY KATOLICKIE.

„Express Poranny" donosi, że w Bobrujsku władze sowieckie przeprowadziły **rewizję w kościele katolickim i na plebanji. Tłum wiernych zbierał się od samego rana w kościele i postanowił bronić się przeciwko gwałtowi; z ławek utworzono barykady, któremi zatarasowano wszystkie wejścia.**

Po przybyciu większej ilości bolszewików zaczęto wyrzucać wiernych z kościoła. Proboszcz chciał pertraktować z żandarmerją, ale bolszewicy go zastrzelili, wobec tego wierni rzucili się na bolszewików i rozpoczęła się rozpaczliwa walka, w której z obu stron są ranni i zabici. Bolszewicy zwyciężyli aresztując kilkaset osób. W Bobrujsku ogłoszono stan wojenny.

ECHA ZATARGÓW POGRANICZNYCH Z BOLSZEWIKAMI.

Wiadomości, które nadchodzą z pogranicza w sprawie por. Mączynskiego stwierdzają wbrew doniesieniom sowieckim jakoby por. Mączynski umyśl nie przekroczył granicę, że został on porwany przez żołnierzy sowieckich.

W sprawie porucznika Rodominskiego wyjaśniono, że posterunki sowieckie czekały już od 3 miesięcy na sposobność porwania go. W krytycznym dniu dowiedzieli się żołnierze sowieccy, że por. Rodominski otrzymał rozkaz wyjścia na granice i urządzili zasadzkę w krzakach. Zamach był tak szczegółowo i precyzyjnie ułożony, że w czasie inspekcji pogranicza przez por. Rodominskiego zajechał samochód, którym go następnie uprowadzono.

FRANCJA.

WALKA W MAROKKU.

Według urzędowego komunikatu z pola bitwy w Marokku, tubylcza ludność w miejscowości Miara i Ain-Aicha nie chciała brać udziału w bitwie i nie usłuchała wezwania Abd-El-Krima do przejścia na jego stronę, opuszczając miasto i udała się na południe zdala od pola walki. Kabylowie przygotowują się do nowej ofensywy na Ain-Aicha, czyli w stronę Fezu. — Ewakuacja Tazy z ludności cywilnej odbywa się w dalszym ciągu. Połączenie między Tazą a Fezem nie jest przerwane.

„Daily Telegraph" donosi, że pomiędzy Anglją i Japonją nastąpiło zbliżenie, ponieważ rozruchy w Chinach były skierowane zarówno przeciw Anglji jak i Japonji. Rząd angielski poczynił w tej sprawie w Tokjo pewne kroki, które spotkały się z przychylnem przyjęciem ze strony rządu japońskiego, który dał wyraz swemu zadowoleniu z powodu nawiązania przyjaznych stosunków z Anglją.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

KOLEOKACJA

(Uposażenie.)

(W dzisiejszym numerze rozpoczynamy powieść Józefa Korzeniowskiego, sławnego pisarza polskiego, pod tytułem Kollokacja (uposażenie). Józef Korzeniowski urodził się w Brodach w r. 1797, zmarł zaś 17 września 1868 w Dreźnie. Oprócz wspomnianej powieści napisał Korzeniowski jeszcze kilka bardzo interesujących i słownych powieści i sztuk teatralnych jak Spekulant, Żydzi, Karpaccy Górale, Wąs i peruka, Szlachta zagrodowa i Emeryt. Z pośród powieści jego Kollokacja ceniona jest najwyżej. Panująca podówczas francuszczyzna i zwyczaj ówczeeny powszechny zresztą i dzisiaj) używania wyrazów obcych, zaznaczają się w powieści bardzo silnie. To też zamieszczamy w nawiasach dość często objaśnienia wyrazów obcych oraz wyrazów polskich, dzisiaj już nieużywanych.)

I.

Było to w r. 1838 — albo: podczas jednego pięknego poranku w maju — albo: w jednej z najrozkoszniejszych okolic Podola lub Polesia — albo: właśnie słońce miało się ku zachodowi, gdy... i t. d.

Tym sposobem zaczynają się zwykle powieści tkliwe, zabawne lub nauczające. Pozwolą mi jednak czytelnicy odstąpić od tych przyjętych form, i zacząć od rzeczy najbardziej krajowej, najbardziej charakteryzującej naszą żyzną prowincją w pewnych porach roku, to jest: od błota.

Otóż błoto było ogromne, jak zwykle bywa na Wołyniu w połowie października. Koleje pełne gęstej i brudnej wody nie pozwalały wymierzyć swej głębokości; po czarnej i rozmiękłej ziemi błyszczały tu i owdzie jeziorka na trakcie i nawet na polach, przygotowanych do wiosennej siejby; we wsiach wszystkie płoty były obryzgane, wszystkie karczmy wyglądały pstrokato; wszędzie ludzie, dochodzący do wrót lub do drzwi domów, podkasani jak najwyżej, z zabłoconemi nogami, ślizgali się i grzęźli; jeżeli kto jechał, to jechał stępo, i leniwemu jego postępowi towarzyszyła muzyka kopyt końskich, klapiących o rzadkie błoto, lub topiących się w rozmiękłej ziemi, wcale różna od tego odgłosu, jaki wydawał koń Farysa, gdy lotną swą nóżkę w głębokim piasku zanurzał.

W takim była stanie piękna w innej porze okolica Staro- Konstantynowskiego (Stary Konstantynów — miasto na Wołyniu, nad Słuczą) powiatu; żyzna, wzgórkowata, ozdobiona prześlicznemi laskami, które teraz nie zieleniły się, nie rzucały rozkosznych cieni, ale obnażone z liści, stały spokojnie na wzgórzach, jak szkielety gajów i klębów. Niebo jednakże było czyste, i jak się to czasem zdarza w połowie oktobra, słońce zaświeciło jasno, tym blaskiem melancholicznym, tak podobnym do ostatniego uśmiechu, którym oddalający się przyjaciel żegna przyjaciela, lub odjeżdżający w daleką podróż syn żegna rodziców i krewnych, stojących na ganku i przesyłających mu ostatnie pocałowanie.

O cztery mile od Starego Konstantynowa na lewo, ugrzązł na drodze w kałuży wielkiej i głębokiej kocz otwarty, w którym były dwie kobiety. Jedna, już niemłoda, brzydka, ale ubrana z przesadą i kokieterją, zżymała się i łajała furmana łamanym polskim językiem, druga, mająca nie więcej jak lat osiemnaście lub dziewiętnaście, w eleganckim kapeluszu, w materjalnej salopie, strzelała wokoło czarnemi oczyma, śmiała się do rozpuku i z swojej przygody, i z gniewu towarzyszki, i poprawiała białą i wąską rączką pukle czarnych włosów, które się wydobywały z pod kapelusza, i ocieniały twarz jej, trochę śniadą, ale pełną czerstwości i ognia.

Furman i lokaj, grzęznąc po kolana w błocie, starali się pomóc koniom i podnieść cokolwiek kocz, ale w żaden sposób z miejsca ruszyć go nie mogli. Ich ładna liberja, ich ręce i twarze, wszystko było obryzgane i zawalane. Zmęczeni nareszcie i zdesperowani, sami nie wiedzieli, co począć.

— Żeby jaki chłop nadjechał z drączkiem (drążek, drążki — wóz; stąd pochodzi dzisiejsza nazwa: dorożka) — rzekł Maciej furman, obcierając rękawem twarz i rozmazując jeszcze gorzej błoto, z wielką pociechą panny Kamilli.

— Kto teraz jeździ, co ma rozum — odpowiedział lokaj Ignacy z gniewem i ofuknieniem.

— Słyszysz, Belciu! co on mówi? — rzekła panna Kamilla do panny Beldeau, swojej guwernantki, którą przez skrócenie i w poufałości panny na wydaniu, a może przez kontrast jej szpetności, Belcią nazywała.

— Bo ma rację — odpowiedziała Francuzica z okropnym grymasem. — Zachciało ci się tej wizyty nie wiedzieć poco: teraz wrócim do domu piechoto po kolana w błocie. Fi! quel vilain pays! (Pfe! co za szkaradny kraj).

— Widzisz, Belciu! jakaś niewdzięczne! nie byłabyś widziała pana Kazimierza, który nie mógł się napatrzeć na twoje kolczyki i tak admirował twój łańcuch.

Uśmiechnęła się guwernantka i pokazała dwa rzędy zębów, z których połowy nie było, a druga połowa była czarna i wykruszona.

— Ignacy! — zawołała panna Kamilla — wszak to Szyszkowce widać.

— A rozumie się, że Szyszkowce — odpowiedział, ruszając ramionami.

— O! to niema czego desperować, moja Beluniu! Wszak tu nie więcej, jak ćwierć mili od domu. Przez ten wzgórek musi być sucho; słońce świeci tak jasno, możemy pójść i piechotą.

— Co panna mówi? —rzekł Ignacy. — Za tym pagórkiem zaraz staw i bagno po szyję.

— O! ja nieszczęśiwa — krzyknęła panna Beldau. — Widzicie jak wy głupca zajechala, quels gens, mon Dieu! oh! le maudit pays! (co za ludzie, mój Boże! o! przeklęty kraj).

— Ale doprawdy, Ignacy! cóż my robić będziemy? — zapytała panna Kamilla.

— A cóż? będziemy czekać; może się te bestje namyślą i wezmą razem, jak odpoczną.

— A jak się nie namyślą? — rzekła, uśmiechając się figlarnie.

— To będziemy czekać, póki kto nie nadjedzie.

— A jak nie nadjedzie? — mówiła znowu panienka; — i ja myślę, że tak będzie, boś ty sam powiedział, że teraz nikt rozumny nie jeździ.

— A cóż, to wtenczas wsiądę na konia i pojadę do domu po insze konie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy bohater „Wyzwolenia."

W sprawie wykrytej świeżo sprawy szpiegoskiej, w której najgłówniejszą rolę odegrał, jak to już podaliśmy, niejakiś Ilinicz, donosi dalsze szczegóły „Gazeta Poranna":

Ilinicz posiadał poparcie i stałą protekcję **„Wyzwolenia"**, a później potrafił zająć takie stanowisko, że mógł protegować innych.

Jakiemi sumami Ilinicz rozporządzał dowodzą rachunki z nocnych kabaretów i restauracyj, gdzie płacił jednorazowo po 10 i kilkanaście tysięcy złotych.

Aleksander Lamsza, służył w legjonach i był w **zarządzie związku legjonistów, gdzie „ogołocił" kasę.** Otrzymując od herszta Ilinicza grubsze sumy, Lamsza żył dostatnio, przegrywał duże sumy w karty, hulał i bawił się po całych nocach. **Lamsza przewoził w samochodach i następnie fotografował plany i sekretne dowody. Nawiązywał kontakt z wojskiem, i wydostawał wiadomości od znajomych oficerów.**

Specjalną misję kurjerki spełniała aresztowana nauczycielka języka francuskiego Marja Stokowska, znana zresztą z podobnych spraw szpiegowsko-komunistycznych na bruku paryskim, skąd zdemaskowana musiała uciekać.

Lamsza i Stokowska oraz inni, którzy dali się do tej afery wciągnąć, porozumiewali się w samochodzie (jeden osobnik wysiadał i zostawiał papiery, a drugi niedługo wsiadł i papiery zabierał), w cukierniach i restauracjach, a gdy się obawiano — to nawet w ławkach w kościele, gdzie nachyleni pod pozorem modlitwy umawiali się i dawali sobie dokumenty.

Podczas rewizji u Ilinicza znaleziono bardzo ważne instrukcje z Moskwy, w których kładziono szczególny nacisk na sprawy sejmowe, polityczne, dyplomatyczne i wojskowe.

Bardzo charakterystyczną cechą w tej sprawie jest notatka, iż Ilinicz wśród znajomych oficerów, wraz z Lamszą, **za wszelką cenę chciał uformować komunistyczny sztab oficerski, biorąc jednych na ideę, a drugich usiłując przechylić na swą stronę za rzekomo pożyczane pieniądze, prezenta i znajomości z pięknemi i niezbyt opornemi kobietami.** Jeszcze innych wciągał do gry, pożyczając bardzo chętnie znaczne sumy i później w delikatny a oględny sposób żądając rewanżu w postaci jakiejś, jakoby nic nie znaczącej wiadomości.

Ilinicz nosił się z zamiarem wydawania w najbliższym czasie większego codziennego pisma o zamaskowanym kierunku bolszewickim. Był on przytem w ścisłym kontakcie z handlową misją sowiecką, z czem się nie potrzebował nawet kryć i nieraz występował oficjalnie, opowiadając głośno, że Polska bez handlu z sowietami nie może egzystować.

NADUŻYCIA W WARSZAWSKIEJ

Z dokumentów, które znaleziono przy Iliniczu wynika, że instrukcje, które otrzymywał Ilinicz od ludzi, kierujących jego akcją szpiegowską z za granicy państwa, były bardzo szczegółowe.

Domagają się naprzykład, by stwierdził, czy przyjechał do Warszawy przedstawiciel czeskiego sztabu generalnego i co rozmawiał z ministrem Sikorskim, Skrzyńskim i gen. Hallerem. Polecono mu wywiedzieć się, czy armja polska otrzymała 1000 armat francuskich z Aurges. Kazano mu dalej stwierdzić, jakie stanowisko zajęła delegacja polska na konferencji sztabów generalnych państw bałtyckich w sprawie polskiej bazy morskiej na Bałtyku. Doniesiono bowiem z Rygi, że Polska ubiega się o Libawę jako swą bazę morską.

Przygotowania komunistyczne przeciw Polsce.

Agencja Wschodnia komunikuje:

Z dniem 1-szym kwietnia, jak donoszą ze źródeł bardzo wiarogodnych, w III. Międzynarodówce zaszły następujące zmiany:

Kierownikiem głównym i honorowym został wybrany Zinowjew. W skład kolegjum administracyjnej grupy wchodzą Dzierżyński, Kamieniew i Borow, generalnym sekretarzem Komitetu Wykonawczego zamianowany został Dopot, b-polityczny komisarz Czeki. Głównym oddziałem III. Międzynarodówki t. zw. OTZAPRO kieruje naczelnik głównego zarządu politycznego Dzierzyński. OTZAPRO ma 6 sekcyj, które się znajdują przy komitecie wykonawczym w Moskwie, w Kremlu i kierowane są bezpośrednio przez Zinowjewa. W skład kierowników oddziału zagranicznego wchodzą: Karachan, główny kierownik i organizator ostatnich rozruchów w Chinach, Krassin, kierownik konspiracyjnej roboty w Anglji i Francji, Joffe, kierownik ogólnego centrum zagranicy i członek kolegjum finansowego t. j. tych sum, które rozdawane były zagranicę na agitację, wreszcie generał Płaszczew — kierownik grupy operacyjnej. — Centrami działalności zagranicznej są obecnie Berlin i Wiedeń, przyczem pierwszy jest punktem operacyjnym, drugi zaś administracyjnym. Po wypadkach na Bałkanach w Bułgarji według instrukcji z Moskwy, bolszewicy cofnęli wszystkich swoich głównych przedstawicieli do Moskwy. Odpowiedzialnych robotników t. j. kierowników miejscowych komunistycznych organizacyj przerzucili do Berlina. Zaznaczyć należy ciekawy fakt, że na kilką dni przed wypadkami w Bułgarji przybyła do Wiednia grupa bolszewików przydzielonych do różnych sowieckich reprezentacyj. Prócz tego w tej grupie znajduje się sekretarz generalny komitetu wykonawczego Dopot, który się ukrywa pod pseudonimem. Został on zaproszony do delegacji handlowej rosyjskiej w Wiedniu.

Kierownicy III. Międzynarodówki na zagranicę usiłują przyciągnąć i zainteresować emigrację rosyjską przedewszystkiem w Polsce i w krajach nadbałtyckich. W tym celu do reprezentacji i misyj handlowych w Warszawie, Berlinie i Rydze przydzieleni zostali współpracownicy z pośród osób b. emigracji, — na razie w charakterze drobnych agentów, pracujących przy przedstawicielstwach. Agenci ci przeszli w Moskwie specjalne kursy. Wogóle usiłowania KOMINTERNU zmierzają do przeciągnięcia rosyjskiej emigracji na stronę bolszewicką.

Do osobistej dyspozycji Wojkowa oddano olbrzymie kwoty przeznaczone na przeciągnięcie byłych członków armij antybolszewickich znajdujących się w Polsce. Płaszczew były dowódca jednej z armij gen. Wrangla kieruje osobiście z Moskwy organizacją bojowych bataljonów w Polsce, które specjalnie są przeznaczone do operacyj na wypadek rozruchów w Małopolsce wschodniej.

Obecnie cała energja bolszewików jest kierowana przeciw Polsce. W tym celu w Berlinie znajduje się Łapiński pod pseudonimem Michalskiego, który oficjalnie delegowany jest do przedstawicielstwa dyczerwonego sztabu generalnego mają miesięcznie 300 dolarów. **Praca bolszewików w Polsce sprowadza się do organizowania specjalnych grup komunistycznych, do których agitatorzy usiłują werbować specjalnie bezrobotnych. Grupa złożona z 60-ciu ludzi ma swego komendanta. Grupy tworzą oddziały a dwa oddziały bataljon.** Bolszewicy usiłują zwiększyć liczbę bezrobotnych. Jednocześnie bolszewicy prowadzą propagandę w Czechosłowacji w dzielnicach przykarpackich a specjalnie wśród galicyjskich legjonistów, którzy są internowani w Czechosłowacji.

Przedstawiciele tych legjonistów w końcu czerwca przybyli do Berlina celem opracowania swej działalności w Małopolsce wschodniej.

plomatycznego i kieruje biurem ekonomicznem. Prawdziwe nazwisko Łapińskiego Lewinson. W czerwcu ów Łapiński recte Lewinson wyjeżdżał do Moskwy, gdyż był obecny na tajnych posiedzeniach KOMINTERNU. **Obecnie kieruje on sekcją konspiracyjną, która prowadzi agitację w Polsce i na Litwie. Jego głównym pomocnikiem jest b. pułkownik Sztabu Generalnego Kusińskij, który zarządza oddziałem wojskowym, oraz kieruje akcją szpiegowską w Polsce.**

W ostatnich czasach wydelegowano do Małopolski wschodniej pracowników bolszewickich, którzy należą do czerwonego sztabu generalnego. Po większej części owi delegaci są z pochodzenia Polakami i podobno znajdowali się w armji polskiej. Agenci, którzy pracują w Małopolsce wschodniej są grubo opłacani. Agenci



DZIWACZNY SAMOLOT.
Obrazek nasz przedstawia osobliwy samolot zbudowany przez pewnego Hiszpana, który go nazwał „Autogiro".

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Wtorek	Środa	Czwartek
14	15	19
Bonawentnry	Henryka	NMP. Szkap.

** **Państwowe Nadleśnictwo Szarlata,** stacja kolejowa Łążek pow. Świecie sprzedaje we czwartek, dnia 23. 7. br. od godz. 10½ przed połud. w Łążku w lokalu p. Józefa Mielewskiego w drodze publicznej licytacji ca 4.000 mp. szczap sosna i ca 4.000 mp. wałków łupanych z leśnictwa Czarna Woda. Sprzedaż odbędzie się na warunkach obowiązujących w lasach państwowych. Kredytu udziela za przedłożeniem odpowiedniej gwarancji bankowej Dyrekcja Lasów Państwowych Bydgoszcz która też kupno zatwierdza. d232

—* **Nowe banknoty 5-ciozłotowe.** Z dniem 11 lipca br. puszczone zostają w obieg nowe bilety zdawkowe wartości 5 zł. Są one wykonane na papierze kremowym, gładkim, z wodnemi znakami w kształcie przeplatających się rombów. Rysunki obu stron biletu, wymiarów 117×74 mm. obramowane ozdobną ramką z kompozycyj giloszowych, utrzymane są na stronie przedniej w kolorze zielonym z niebieskiem odcieniem, na stronie odwrotnej w kolorze zielonym. Tło obu stron biletu tworzą linje faliste w kolorze pomarańczowo-żółtym, miejscami siatka utrzymana w tonie ciemniejszym.

—* **Tragiczny wypadek w Tupadłach nad morzem.** W związku z notatką we wczorajszym numerze dodatku „Echa Wybrzeża" dowiadujemy się, że w Tupadłach utonął w morzu uczeń seminarjum nauczycielsk. w Bydgoszczy Edward Furmaniak.

—* **Strzelanina na Rudaku.** W nocy z 8 na 9 lipca na moście żelaznym w pobliżu ulicy prowadzącej z mostu do Rudaku patrolujący posterunkowy służby śledczej usłyszał trzy strzały. Dochodzenie wykazało, że strzały były dane za pewnym szoferem, którego w pobliżu dworca Przedmieście zatrzymało kilku wojskowych jako rzekomo podejrzanego o zamiar dokonania napadu na dom płk. Kwaciszewskiego. Dalsze dochodzenia w toku.

NOWINKI Z PODGÓRZA.

Podgórz. Ostatnia powódź na lewym brzegu Wisły znaczniejszych szkód nie wyrządziła; zgrzybiały zamek dybowski, jak ongiś wstrzymywał atak bojowników, tak i teraz wstrzymał grożące zalewem fale Wisły. Jedynie rybacy tutejsi zmuszeni zostali swe narzędzia i wylęgarnie ryb przenieść w miejsce bezpieczniejsze i to aż do parku Kluczyki, gdzie w niedzielę 12 bm. po południu, po opadnięciu wody nastąpi uroczyste przeniesienie sprzętów i wylęgarni ryb na dawne miejsce stacjonowane. Zatem wszyscy w niedzielę 12 bm. do parku Kluczyki, gdzie gospodarz w świeżo odnowionym lokalu podejmować będzie gości zamiejscowych i miejscowych. Udział także przyrzekły Towarzystwa z Torunia i z Podgórza; przygrywać również będzie orkiestra wojskowa.

Lisewo, pow. chełmiński. 2 sierpnia obchodzi tutejsze Tow. śpiewu św. Cecylji, jedyne miejskie kółko śpiewacze na Pomorzu, uroczystość poświęcenia sztandaru, połączoną ze świętem pieśni. Wszystkie towarzystwa śpiewu uprasza się wziąć czynny udział i przyczynić się w ten sposób do upiększenia uroczystości. Zarząd.

POWÓDŹ NA ŻUŁAWACH ŚWIECKICH.

Świecie. Na tutejszych żuławach wyrządziła wielka woda znaczne szkody. Nie wszędzie zdołano uratować siano; zboże i okopowe cierpią wskutek wilgoci, a bydła trzeba było spędzić z pastwisk kępowych.

REKOLEKCJE DLA NAUCZYCIELI.

Pelplin. Rekolekcje dla nauczycieli diecezji chełmińskiej rozpoczną się w Collegium Marianum w poniedziałek, 27 b. m. o 8 wieczorem po wspólnej kolacji. Zgłoszenia przyjmuje p. Gzella, sekretarz Tow. św. Józefa, Pelplin. Rekolekcje dla pań nauczycielek nie mogą się niestety w tym roku odbyć, z powodu naprawy domu św. Józefa, gdzie się rekolekcje dla pań zwykle odbywały.

MIEJSKI DOM RODZINNY W STAROGARDZIE.

Starogard. Miasto wybudowało w tym roku dom mieszkalny na 12 rodzin, który w jesieni będzie gotów na przyjęcie lokatorów. Dom ten stoi obok wykończonego w roku ubiegłym dużego domu mieszkalnego.

PRACA W BORACH TUCHOLSKICH.

Warlubie, pow. świecki. Bory zniszczone w roku ubiegłym przez sówkę-chojnówkę odrodziły się w znacznej części. Czego nie można było uratować, to wycięto i obecnie dużo drzewa zużywa się na drągi dla przewodów elektrycznych itd. Prace w tartakach przy przeróbce są w pełnym biegu; na niektórych tartakach pracują dniem i nocą. Niemal na wszystkich stacjach, położonych w lasach dotkniętych przez sówkę-chojnówkę, leżą ogromne stosy drzewa, przeznaczonego na wywóz. Szczególnie dużo drzewa czeka na wysyłkę na stacji Warlubie.

WIEŚCI Z GÓRZNA.

Górzno, pow. brodnicki. W ostatnim czasie zanotowano tu nową zwyżkę cen na ziemiopłody. Centnar żyta kosztuje teraz 19 zł. (przedtem 17 zł), ziemniaki 4 zł (przedtem 3.50 zł). Także w branży kolonjalnej odczuwa się zwyżkę cen.

Założona w rb. cegielnia górzyńska wypaliła już znaczną ilość cegieł. Podaż budulca wpływa, jak się zdaje, na ruch budowlany; w ostatnim czasie rozpoczęto mniejsze prace budowlane i remonty.

WYJAZD OPTANTÓW.

Wejherowo. W tych dniach odjedzie z Wejherowa pierwszy transport niemieckich optantów do Piły, gdzie znajduje się główna stacja zborna. Optanci uskarżają się na nietolerancję (!) Polski, przyczem stwierdzają, że do optowania na rzecz Niemiec namawiali ich specjalni agitatorzy.

TRAGEDJA URZĘDNIKA ZREDUKOWANEGO.

Bydgoszcz. Wł. Łukaszewski, b. pracownik magistracki, dostał z 30 czerwca na mocy redukcji dymisję. Fakt ten tak dalece poruszył jego żonę, że postanowiła odebrać sobie życie. Zamiaru swego dokonała, zażywając wielką dozę morfiny; nie omieszkała również dać pewnej, lecz mniejszej dozy morfiny swemu małemu dziecku. To ostatnie uratowano, Łukaszewska jednak uległa truciźnie. Biedny mąż bez pracy, bez środków, inwalida z wojny bolszewickiej, zredukowany, w dodatku w tak tragiczny sposób stracił żonę.

UPORCZYWA SAMOBÓJCZYNI.

Poznań. Przez wzgląd na własne bezpieczeństwo osadzono w areszcie policyjnym Zofję A. z Bydgoszczy, bawiącą przejściowo w Poznaniu w gościnie u krewnych. Aresztowana usiłowała pozbawić się życia i w tym celu na ulicy Dąbrowskiego rzuciła się trzykrotnie pod nadjeżdżający samochód. Kiedy zamiar swój usiłowała najwidoczniej powtórzyć, została zatrzymana przez przechodniów. Motywy, które skłoniły samobójczynię do targnięcia się na własne życie nie zostały dokładnie stwierdzone. Przypuszczalnie przyczyną rozpaczliwego kroku były niesnaski domowe.

NIESMACZNA WIECZERZA PRZYCZYNĄ ZBRODNI.

Szamotuły. Przed 4 Izbą karną sądu okręgowego w Poznaniu pod przewodnictwem dr. Słotwińskiego toczyła się rozprawa o zbrodnię usiłowanego zabójstwa. Na ławie oskarżonych zasiadł Marcin Nowicki, parobczak zamieszkały w Otorowie pow. Szamotuły. Wedle aktu oskarżenia Nowicki jako parobczak zajęty u gospodarza Byczkowskiego w dniu 10 stycznia r. 1925 wieczorem przy spożywaniu kolacji podczas sprzeczki ze swoją chlebodawczynią wydobył rewolwer i ugodził ją jednym strzałem w pierś, raniąc ją ciężko. Na rozprawie Nowicki przyznał się do czynu, tłumacząc się tem, że strzelając był tak silnie zdenerwowany, że nie wiedział, co czyni. Oskarżony przypisuję winę całego zajścia swej chlebodawczyni, która na jego uwagę, że kolacja jest niesmaczną, poczęła go wyzywać używając obelżywych słów. Trybunał skazał Nowickiego za usiłowane zabójstwo na karę więzienia przez dwa lata i na ponoszenie kosztów postępowania.

ŚMIERĆ BOHATERSKIEGO ROBOTNIKA.

Warszawa. 7 b. m. w szpitalu Dzieciątka Jezus zmarł 26-letni robotnik Aleksander Białczyński. Białczyński pochwycił strzelającego na ul. Ogrodowej złodzieja Szajdukisa, który mszcząc się dał do bohaterskiego robotnika dwa strzały, raniąc go w lewy bok i podbródek. W czasie pościgu za bandytą B. stał z żoną i teściową na rogu ul. Ogrodowej i Żelaznej. Gdy żona powstrzymywała męża, ten rzekł: „Muszę go ująć, bo może wiele osób zabić“, poczem wyrwał się i z gołą ręką pogonił za zbrodniarzem. Zabity pozostawił żonę i dwie małoletnie córeczki Halinkę i Zosię. Chcąc zapoczątkować fundusz na pogrzeb dzielnego robotnika p. Charlemagne, zastępca komendanta policji, wręczył wdowie 100 zł.

GRA W KARTY NA DACHU KOŚCIOŁA.

Lwów. Ubiegłej soboty w południe patrolujący na placu św. Ducha we Lwowie posterunkowy Sucharski, zauważył, że na dachu kościoła oo. jezuitów, który obecnie jest w odnowieniu, trzech osobników coś w tajemniczy sposób manipuluje. Gdy nieco bliżej przypatrzył się ich „robocie“, stwierdził, że grają oni tam w karty. Posterunkowy, wydostawszy się rusztowaniem na górę, przytrzymał i sprowadził 3 graczy.

Rozmaitości.

TAM, GDZIE CZYTAJĄ GAZETY.

22,000 czasopism — 33,000,000 nakładu gazetowego ukazuje się codziennie na ulicach miast Stanów Zjednoczonych.

Obecnie wychodzi w Stanach Zjednoczonych 22,000 dzienników i czasopism. Z tego 2000 są w całem tego słowa znaczeniu dziennikami i ukazują się w języku angielskim. Wydania niedzielne dochodzą do 22,000,000 egzemplarzy, codzienne nawet do 33,000,000. Na 3,5 osób przypada 1 dzienne wydanie dziennika.

„Gazeta Papiernicza“ twierdzi, że objętość gazet zwiększa się z roku na rok. W roku 1924 osiągnęły gazety z nakładem ponad 100,000 egzemplarzy przeciętną objętość 28 stron, wydania niedzielne objętość 103 stron. Dla jednego wydania „New York Times“ zużyto w październiku 1924 r. 877 tonn papieru. Produkcja papieru gazetowego wynosiła w ubiegłym roku w Stanach Zjednoczonych 2,900,000 tonn.

W porównaniu do roku 1848, w którym nowa maszyna produkowała dziennie tonnę papieru wyrabia obecnie jedna maszyna 100 tonn dziennie. Na siłę produkcyjną jednego mężczyzny przypada przy obecnej maszynie papierniczej 700,000 arkuszy. W roku 1920 przypadało na głowę ludności Stanów Zjednoczonych 148 funtów angielskich (1 funt ang. 454 gr.). W Anglji 76, w Niemczech 45, w krajach skandynawskich 12, w Rosji 6.

²/₃ wysokiej konsumcji w Stanach Zjednoczonych przypada na wielką poczytność gazet

FAŁSZYWE 10-cio ZŁOTÓWKI.

Bank Polski podaje do wiadomości, że ukazał się w obiegu falsyfikat biletu 10-cio złotowego z datą 15. lipca 1924 r.

Falsyfikat ten wykonany jest na papierze mniej sztywnym o brzegach poza ramką zamazanych farbą. W medaljonie przeznaczonym na znak wodny, papier miejscami wytarty, które to miejsca pod światło prześwietlają, imitując znak wodny. Kolory farb jasnych ciemniejsze i brudne. Druk wykonano sposobem litograficznym, zaś rysunki dla klisz poszczególnych kolorów noszą wyraźny charakter nieudolnej roboty ręcznej. **Strona przednia.** Żółte linje tła utrzymane w odmiennym brudno-żółtym kolorze, występują zbyt ostro, wskutek czego nadają całości odcień żółto-bronzowy. W wizerunku Tadeusza Kościuszki: twarz cieniowana grubemi kreskami, włosy nie ułożone w faliste kosmyki, nos nieforemny, usta zamazane, wskutek braku odcienia cielistego twarz ziemista, bez wyrazu martwa. Brak poziomych fioletowych linij w ciemnem tle, na którem umieszczony jest orzeł z literami B. P. oraz kombinacje liczby 10 z literą Z. Napisy nierówne, wykonane farbą ciemniejszą, niż na bilecie autentycznym. Numeracja wykonana ręcznie czarnym tuszem, cyfry niekształtne. **Strona odwrotna.** Tło wykonane linjami poplątanemi, niewyraźnemi. Godła przemysłu, handlu i rolnictwa oraz rogi obfitości nie występują plastycznie wskutek grubości linij rysunku i braku delikatnych cieniowań. Plecionka ramki niewidoczna, rozmazana podchodzi pod litery B. P., które na bilecie autentycznym występują wyraźnie na tle pionowych lila linij. Napis „Dziesięć Złotych“ wykonany odmienną czarno-granatową farbą litery niekształtne, — cieńsze, niż na bilecie autentycznym. Druk tekstu klauzuli karnej miejscami zalany, o literach wydłużonych na tle ciemniejszem, brudno-bronzowem.

Wesoły kącik.

NOWY SOSÓB NA POTY.

— No, i jak tam zdrowie pańskie? Środki podane przez lekarza pomogły?

— Nic! Lekarz zapisał mi środki na poty. Ale bezskutecznie. Wcale się nie pociłem.

— To wie pan co? Niech pan się zwróci do urzędu skarbowego, by podwyższył pańskie podatki. Zobaczy pan, jak się spoci nawet bez środków napotnych.

TRUDNE.

Po ukończeniu edukacji w miejście, panna Zofja powraca na wieś do domu i matka zaczyna ją uczyć gospodarstwa domowego.

— O tem pamiętaj zawsze Zosiu — mówi matka — że jaja przechowywać trzeba w chłodnem miejscu.

— Ależ mameczko — protestuje Zosia — jakże ja to kurom potrafię wytłumacić.



Roboty przed żniwami w polu i w ogrodzie.

Między zbiorem siana a właściwemi żniwami zboża jest znowu chwila czasu swobodniejszego, z którego gospodarz korzysta, aby pokończyć te roboty letnie, których sianozbiory do reszty ukończyć nie dały, a więc oplewić do reszty okopowe: buraki, ziemniaki, kapustę. Ziemniaki późne, które nie zostały jeszcze okopane, teraz po raz drugi obsypać należy motykami wysoko.

Drugie okopanie ziemniaków, jeżeli były sadzone w kwadrat za znacznikiem, powinno być dokonane w dwóch kierunkach, t. j. wpoprzek i wzdłuż, tak, że koło każdego krzaka utworzy się osobny kopczyk. Wpływa to bardzo korzystnie na urodzaj ziemniaków, gdyż ziemia pulchna nie stawia oporu rozrastaniu się bulw, a powietrze dochodzi łatwo do korzeni. Jest także jeszcze jedna ważna korzyść takiego okopywania, szczególnie w lata wilgotne na ziemiach zwięzłych, mianowicie łatwiejsze odpływanie wody, przez co ziemniaki mniej się psują. W rzędach w jednym kierunku okopanych, woda wprawdzie także odpływa bruzdami, ale nie tak prędko. Do okopywania ziemniaków po raz drugi używa się na większych obszarach płużka obsypnika; na mniejszych polach zawsze lepiej i dokładnej obsypać ręcznie każdy krzak z osobna motyką.

Pożyteczną rzeczą jest obrywanie kwiatu na ziemniakach, szczególnie u tych odmian, które bardzo bogato kwitną i owocują. Soki roślinne niepotrzebnie zużywają się na kwiat, a potem na owoc, więc jeżeli się pączki i kwiatki obrywa, to więcej soków zostaje na wykształcenie dorodnych ziemniaków.

Podobnie jak okopowe należy plewić i inne pola np. proso, szczególnie zaś kukurydzę należy dobrze oczyścić z chwastów zanim kwitnąć zacznie, bo potem już w nią wejść trudno.

Z końcem lipca i w sierpniu jest pora najstosowniejsza do niszczenia gniazd żarłocznego szkodnika, który szczególnie w gruntach próchnicowych w pobliżu łąk daje się we znaki.

Turkuć podjadek czyli **niedźwiadek** rozmnaża się najwięcej na żyznych polach czarnoziemnych i próchnicznych, a osuszonych. w kwietniu i w maju zaczyna grasować i wtedy widać dużo podgryzionych i żółtych ździebełek tak w zbożach jarych, jak i oziminach, a niszczy także buraki młode i co zresztą podpadnie. Jest to duży owad z łapami przedniemi mocnemi, do grzebania ułożonemi, jak u kreta.

Najpewniejszym środkiem jest tępienie gniazd turkucia. Gniazda te znajdują się w ziemi, a miejsce takie można poznać w lecie po tem, że na niem jest zboże pożółkłe wokoło i liche. Na kilka cali pod ziemią jest gniazdo, które wygląda jak duża okrągła bryła ziemi, wielkości dużej pięści. Gniazda te po wygrzebaniu trzeba całe unieść z pola, rozbić, wygnieść i zniszczyć jaja albo też wylęgnięte młode, które wewnątrz siedzą.

Podjadki w lipcu się parzą, poczem samica składa do 300 jaj w gniazdo. Młode siedzą z początku gromadnie w gnieździe, a potem w pobliżu gniazda. Przy wyjmowaniu gniazda ostrożnie to robić należy, aby go na polu nie rozbić i młodych nie rozsypać.

SPRAWOZDANIE

z targu na trzodę chlewną w Toruniu z dnia 9 lipca 1925 r.:

Spędzono na targowicę miejską przy rzeźni: 36 tuczników 41 warchlaków, 122 prosiąt, 3 kozy.

Płacono:

Świnie tuczne 50 kg. żywej wagi	55—60 zł.
Warchlaki poniżej 35 kg.	35—40 zł.
„ powyżej 35 kg.	45—55 zł.
Prosięta za parę	25—35 zł.
Kozy za sztukę	10—15 zł.

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki.

Druk. i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu